

i goleniu Mazur

za CZŁOWIEKA



Ja przede wszystkim chcę chronić człowieka. On ma dojechać szczęśliwie do pracy, do domu, do dzieci, na urlop. To najważniejsze. Bo życie ludzkie nie ma ceny — mówi Krzysztof Hołowczyc

Fot. Beata Zaborowska

— Nawet jeśli byśmy mieli idealne drogi, gładkie jak stół, a drzewa daleko od skrajni, to ile jeszcze od kultury jazdy zależy nasze bezpieczeństwo?

— Jaka droga, takie nerwy kierowcy. Mimo dziurawych, fatalnych dróg, z polskimi kierowcami nie jest tak źle.

— Mówi Pan „nie jest źle”. A co Pan myśli o kulturze kierowców na przykład w Warszawie, o tym nerwowym trąbieniu, lżeniu sobie nawzajem, częstych stłuczkach?

— To tłok. To presja. Ja bywam w Paryżu, Rzymie. Widzę, co się dzieje z ludźmi, gdy się spieszą. Zdaję sobie sprawę z tego, co z nami robi tempo życia. Nie myślmymy jednak, że jest ono w stanie zmienić nas wszystkich w szaleńców drogowych, bo to za daleko idąca krytyka. Myślmymy raczej o inwestycjach, które podnoszą standard życia. I nie mówmy, że polscy kierowcy są świrusami. Jak ktoś nie widział, co to wściekłość drogowca, to niech jedzie na przykład do Portugalii. Polacy nie są najgorsi.

— I byliby lepsi, gdyby nie te dziury w drogach?

— I gdyby jeszcze zmienił się system wartości. My się nadajemy do burzenia, rozwalania wszystkiego. Z budową u nas najgorzej, bo od razu doświadczamy, jakie to trudne i idziemy na wódkę. Ale za dużo by o tym mówić. Wróćmy na drogi.

— Dobrze. To co Pan sądzi o podatku drogowym?

— Nie trafia na drogi. Funduszy unijnych na inwestycje drogowe też nie wykorzystujemy. Dlaczego? Bo politycy wynajdują według nich inne ważniejsze tematy do załatwienia. Między innymi dlatego zaangażowałem się w akcję bezpieczeństwa na drogach. To najwyższa pora powiedzieć, że obok wielkich haseł o prawie i sprawiedliwości istnieje życie codzienne, które można stracić po prostu na złej drodze.

— Ilu ludzi ginie?

— Co tydzień na polskich drogach ginie sto dwadzieścia osób! Żałoba narodowa była po zawaleniu się hali targowej w Katowicach. A tu na drogach giną co tydzień dwie takie hale i nie wyciągamy z tego wniosków? Zdajmy sobie wreszcie sprawę z tego, że z ruchem drogowym mają styczność wszyscy — od dziecka po staruszka. Dlaczego więc ten rodzaj bezpieczeństwa jest problemem mniej ważnym? Jak można tak sądzić? Co roku znika w Polsce pięć i pół tysiąca ludzi. To tak, jakby ktoś wysadził w powietrze małe miasteczko. I to nas nie obchodzi?! Jedna śmierć na drodze kosztuje według średniej europejskiej około miliona euro. Bo oprócz jednego człowieka, który zginął w wypadku, jest zwykle kilka czy kilkanaście ciężko rannych, i są osierocone domy. Tragedia i jej koszt rozciąga się więc na pogorszone życie pozostałych. Jeśli więc ktoś lubi argumenty ekonomiczne, to proszę bardzo. Znajdzie je łatwo na drodze.

— A jeśli nikt nie potrafi tego rachować w taki sposób, to może Pana właśnie wśród polityków brakuje?

— Myślałem o tym startując do parlamentu europejskiego. Moim jedynym hasłem było właśnie bezpieczeństwo na polskich drogach. Nie udało się. Pewnie jeszcze nie trafiłem na swój czas, by mi powierzono. Poczekam też aż polityk przestanie być w Polsce utożsamiany z kimś, kto kradnie, mataczy i myśli wyłącznie o sobie. Bo ja kimś takim nie jestem.

— Dziękuję za rozmowę. <<